



Analizy natolińskie

7(30)2008

JAN TOKARSKI

Kto stoi za kim?

Sylwetki i poglądy wybranych doradców do spraw zagranicznych kandydatów na prezydenta USA

Cz.1- Barack Obama

W wyścigu o fotel prezydenta USA rywalizuje dwóch kandydatów - reprezentujący Partię Republikańską John McCain oraz jego rywal z ramienia Demokratów, Barack Obama. Sylwetki obydwu polityków są dobrze znane, ich biografie - prześwietlane przez setki dziennikarzy śledczych oraz działaczy przeciwnego sztabu, ich programy - kreślone wyrazistymi pociągnięciami w ramach kolejnych publicznych wystąpień, artykułów i odczytów. Pozornie oczywista jest dla nas również (przynajmniej na poziomie pewnych stereotypów, wykreowanych przez spin-doctorów obydwu sztabów) różnica między kandydatami. Zwycięstwo senatora McCaina będzie oznaczało większą stabilność (czy przewidywalność), a ponad 70-letni polityk głównym kapitałem swojej prezydentury uczyni doświadczenie. Mocniejszy będzie element kontynuacji. Dojście do władzy Baracka Obamy, mającego za sobą w wielkiej polityce praktycznie tylko doświadczenia jako senator reprezentujący stan Illinois, ma natomiast być równoznaczne ze znaczącą zmianą, tak w wewnętrznej, jak i międzynarodowej polityce USA. Zmianą, której sam młody kandydat zdaje się być oczywistym uosobieniem.

Wiemy jednak dobrze, że w rzeczywistości nic nie jest aż tak proste. Starcie wyborcze może być na poziomie marketingu politycznego zderzeniem osobowości rywalizujących ze sobą kandydatów, w istocie jednak stoją za nimi sztaby ludzi: od doradców aż po rozmaite lobbies. I to właśnie ci ludzie, w większym zapewne stopniu aniżeli właściwości charakteru Obamy czy McCaina, będą determinowały kształt polityki prowadzonej przez przyszłą administrację. Z tego też względu warto przyjrzeć się bliżej osobom, które zdają się obecnie wywierać największy wpływ na koncepcje polityczne kandydatów w dwóch najbardziej interesujących nas wymiarach: polityki zagranicznej oraz bezpieczeństwa narodowego.

Należy jednak zaznaczyć przy tym, że poniższa analiza ma na celu jedynie przybliżenie czytelnikowi sylwetek głównych doradców Johna McCaina i Baracka Obamy we wspomnianych wymiarach. (Nie chodzi przy tym o bliskich im polityków, lecz niezależnych ekspertów). Nie staram się natomiast prorokować, jaki w przypadku wygranej każdego z nich przybierze dokładnie kształt nowa prezydencka administracja. Dopiero gdy pod koniec roku wyłoniony zostanie zwycięzca wyścigu o Biały Dom oraz gdy poznamy najważniejsze nominacje nowego prezydenta, będzie można podjąć próby rzetelnego określenia prawdopodobnego kształtu polityki zagranicznej USA. W chwili obecnej należy jednak poprzestać na poniższej, mającej jedynie wstępny charakter analizie. Pierwszą jej część poświęcamy zapleczu Baracka Obamy.¹ W kolejnej zajmiemy się kandydatem Republikanów.

Określenie tego, kto jest głównym mózgiem programu polityki zagranicznej oraz strategii bezpieczeństwa narodowego Baracka Obamy jest niezmiernie trudne. W trakcie kampanii nazwiska doradców przewijały się momentami niczym w kalejdoskopie. Przyjrzyjmy się więc wyłącznie tym, które pojawiały się najczęściej.

Z polskiego punktu widzenia najciekawsza jest rola, jaką odgrywa **Zbigniew Brzeziński**. Były doradca prezydenta Cartera nie jest wprawdzie oficjalnym doradcą Obamy, niemniej jednak w sposób wyraźny i jednoznaczny popierał go jeszcze na długo przed zwycięstwem senatora z Illinois nad Hillary Clinton w prawyborach.

W najogólniejszych ramach były doradca Cartera swoją wizję polityki zagranicznej USA wyłożył na kartach ostatniej opublikowanej książki, wydanej również w Polsce „Drugiej szansy”. Brzeziński częściowej krytyce (nieraz całkiem ostrej) poddaje w niej

działania administracji Busha seniora i Billa Clintona. Zdecydowanie najbardziej negatywnie ocenia jednak obecnego prezydenta. Polityką George'a W. Busha (w ujęciu Brzezińskiego) kierowała bowiem manichejska wizja rzeczywistości, w której tradycyjny neokonserwatywny anty-sowietyzm, zastąpiony został przez równie twardy i dogmatyczny anty-islamizm. Polityka przyszłej administracji będzie więc musiała być budowana w znacznej mierze jako antyteza tej, którą Bush rozwijał w trakcie swoich dwóch kadencji.

Dla Brzezińskiego oznacza to przede wszystkim odejście od cechującego obecną administrację unilateralizmu. Jeżeli Ameryka wciąż ma odgrywać rolę nieformalnego przywódcy „wolnego świata”, twierdzi omawiany autor, musi skutecznie zerwać z wizerunkiem państwa zachowującego się niczym klasyczne imperium we współczesnym post-imperialnym, zglobalizowanym świecie. Jednocześnie jednak konieczne jest odrzucenie charakterystycznej dla administracji Clintona wiary w globalizację – optymistycznej koncepcji, iż wraz z poszerzaniem się obszaru wolnorynkowej wymiany, świat będzie stawał się coraz mniej niespokojnym miejscem. Zwłaszcza, że stricte politycznych problemów nie brakuje. Widzimy je wszędzie: począwszy od wracającej do swych mocarstwowych ambicji i tradycji Rosji, poprzez rosnące w siłę Chiny, coraz mniej przychylną Stanom Zjednoczonym Amerykę Łacińską, a skończywszy na tym, co Brzeziński określa jako „nowe globalne Bałkany”, czyli cały region rozciągający się od zachodnich Chin do Kanału Sueskiego. Autor „Drugiej szansy” proponuje więc przejście do polityki lokalnych koalicji, w ramach których – opierając się na współpracy z Unią Europejską, Koreą Południową bądź innymi państwami – Ameryka próbowałaby rozwiązywać konkretne problemy i kryzysy. I tak Chiny muszą być jego zdaniem wciągnięte do światowego systemu politycznego i jakoś z nim zintegrowane. Należy starać się wywierać wpływ, za sprawą którego chiński reżim będzie stopniowo stawał się coraz bardziej umiarkowany. Taktyka ta może okazać się skuteczna tylko wtedy jednak, gdy Ameryka nie będzie działała w pojedynkę i gdy uwzględni interesy swoich politycznych partnerów w regionie.

Określenie tego, kto jest głównym mózgiem programu polityki zagranicznej oraz strategii bezpieczeństwa narodowego Baracka Obamy jest niezmiernie trudne. W trakcie kampanii nazwiska doradców przewijały się momentami niczym w kalejdoskopie.

Podobnie w kwestii irańskiej należy zdaniem Brzezińskiego odejść od realizowanej obecnie polityki „kija i marchewki”. Dopóki bowiem opcja interwencji zbrojnej de facto „pozostaje na stole”, sama jej potencjalna możliwość intensyfikuje w odczuciu autora „Wielkiej szachownicy” irańskie pragnienia wejścia w posiadanie arsenału nuklearnego. Tymczasem przykłady państw, które porzuciły swoje programy atomowe (Brazylia, Argentyna, RPA) sugerują, że skuteczne mogą okazać się inne metody wywierania politycznej presji. (Choć, jak przyznawał Brzeziński w artykule w *The Washington Post*, każde ze wspomnianych państw zaprzestało prac nad stworzeniem arsenału nuklearnego z zupełnie innych powodów.) Jako realistyczny projekt były doradca prezydenta Cartera sugeruje więc podjęcie negocjacji z rządem w Teheranie, których warunkami wstępnymi mogłoby być zaprzestanie pracy nad bronią masowego rażenia ze strony Iranu oraz cofnięcie wszelkich sankcji ekonomicznych ze strony USA. Ewentualnie, rozmowy mogłyby rozpocząć się nawet bez jakichkolwiek warunków wstępnych (możliwość, którą kilkakrotnie potwierdzał w swoich wypowiedziach również Barack Obama oświadczając, że jest gotów przystąpić do rozmów z Ahmedineżadem od razu, bez wstępnych koncyliacyjnych gestów z którejkolwiek strony).

Wiele koncepcji

Zbigniewa Brzezińskiego dobrze oddaje styl myślenia o sprawach międzynarodowych, jaki dominuje w sztabie Baracka Obamy.

Wreszcie, jest kwestia iracka i problem prowadzącej do coraz większej niestabilności w regionie interwencji amerykańskiej, rozpoczętej przed pięciu laty. Za jej podjęciem stała zdaniem Brzezińskiego fałszywa ideologia polityczna, każąca widzieć w islamskim fundamentalizmie zagrożenie porównywalne z nazizmem czy komunizmem. Tymczasem Al Kaida ani nie cieszy się poparciem większości muzułmańskiego świata (podczas gdy o „nośności” idei komunistycznej decydował symfoniczny urok teorii Marksa), ani nie ma podstawy w żadnej potężnej gospodarce (co bez wątpienia da się powiedzieć o III Rzeszy). Nie jest więc *de facto* żadnym globalnym zagrożeniem, choć może zadać Ameryce pojedynczy bolesny cios, jak to miało miejsce 11 września 2001 roku. Reakcja administracji Busha na to wydarzenie zupełnie nie zachowała jednak według Brzezińskiego właściwych proporcji.

W związku z tymi błędami kolejna administracja będzie musiała opracować plan wyjścia z potrzasku, jakim dla amerykańskiej polityki stał się Irak. Pierwszym jego krokiem powinna być, zdaniem autora "Wielkiej szachownicy", wyraźna deklaracja, iż

Stany Zjednoczone zamierzają możliwie szybko wycofać się z Iraku. Tylko takie działanie może bowiem wyraźnie zmitygować obawy islamskiego świata przed hegemonią amerykańskiego "imperium" w regionie. Po drugie, w porozumieniu z przywódcami irackimi, należy uzgodnić dokładny termin wyjścia wojsk USA. Jeżeli te tereny mają stać się politycznie stabilne, dla rządu samych Irakijczyków, niepopartego obecnością militarną zewnętrznego mocarstwa, nie ma alternatywy. Po trzecie, ponieważ Irakijczycy w chwili obecnej nie będą w stanie samodzielnie kontrolować sytuacji, konieczne będzie zorganizowanie wspólnej konferencji nt. stabilności w regionie, z udziałem państw sąsiednich, a także innych krajów muzułmańskich. Wreszcie, czwartym elementem ma być doprowadzenie do pokoju między Izraelem a Palestyną.

Te trzy przykłady kreślą więc w miarę wyraźnie strategiczny wymiar proponowanej przez Zbigniewa Brzezińskiego polityki dla nowej administracji. Strategia ta jednak nie jest sama w sobie wystarczającą. Polityka Stanów Zjednoczonych musi wyjść poza militarną siłę z jednej strony oraz promocję konsumpcjonizmu (czytaj: gospodarki wolnorynkowej) z drugiej. Jej głębszą podstawę - podobnie jak w latach 70-tych, za prezydentury Jimmy'ego Cartera - stanowić mają prawa człowieka. Ameryka ma więc być otwarta na pluralizm, na odmiennosc innych kultur, promując jednocześnie ideały sprawiedliwości społecznej, tolerancji, równości płci, itd.² Nie rezygnując ze zdecydowanych działań w niektórych obszarach oraz z pewnych aksjologicznych fundamentów, ma kierować się jednak przede wszystkim realistycznymi przesłankami oraz szacunkiem dla politycznych partnerów. Oto recepta Brzezińskiego na odbudowanie amerykańskiego przywództwa w świecie, na wykorzystanie „drugiej szansy” amerykańskiej polityki zagranicznej. Trzecia może się jego zdaniem nigdy nie pojawić...

Stwierdziwszy powyższe, należy jednak zaznaczyć, że realne szanse na objęcie steru polityki zagranicznej w administracji Baracka Obamy (zakładając oczywiście, że zwycięży w tegorocznych wyborach) przez Zbigniewa Brzezińskiego są jednak stosunkowo niewielkie. Swoją sztab oficjalnych doradców w kwestiach międzynarodowych senator z Illinois ma już bowiem w dużej mierze ustalony. Poza tym, oparcie się na byłym doradcy prezydenta Cartera (jako głównym reżyserze polityki zagranicznej) źle współbrzmiałoby z głównym hasłem wyborczym Obamy: hasłem zmiany. Nie wpływa to jednak na fakt, iż wiele z koncepcji Zbigniewa Brzezińskiego dobrze oddaje styl myślenia o sprawach międzynarodowych, jaki w sztabie Baracka Obamy dominuje. Przyglądnijmy się więc ekspertom i analitykom, którzy na przełomie lata i jesieni 2008 wy-

dają się mieć największy wpływ na poglądy kandydata Partii Demokratycznej w kwestiach międzynarodowych.

Najczęściej w pierwszym rządzie wymieniany bywa **Gregory B. Craig**, który pracował już w Białym Domu jako dyrektor ds. planowania polityki u sekretarz stanu Madeleine Albright. Craig jest również partnerem waszyngtońskiej firmy prawniczej „Williams & Connolly” (przed kilku laty był adwokatem w głośnej sprawie Eliana Gonzalesa), a w latach 1984-88 doradzał w kwestiach polityki zagranicznej i bezpieczeństwa narodowego senatorowi Demokratów, Edwardowi Kennedy. Za mocną pozycją Craiga w zapleczu Obamy zdaje się przemawiać przede wszystkim fakt, że bardzo aktywnie uczestniczył w kampanii podczas prawyborów (napisał m.in. memorandum, w którym argumentował, że doświadczenie Hillary Clinton w sprawach międzynarodowych jest nadzwyczaj ubogie). Jego poglądy w kwestii polityki zagranicznej są natomiast znacznie słabiej znane. Mimo doświadczenia zdobytego w Waszyngtonie w latach 90-tych nie publikował na ten temat zbyt wiele. Z materiałów, do jakich udało mi się dotrzeć, możemy jednak ustalić, jakie są jego zapatrywania w dwóch przynajmniej obszarach (na których zresztą koncentrowała się będzie zapewne jego uwaga) - Ameryki Łacińskiej i Pakistanu. Rzucają one przy tym wyraźny snop światła na bardziej ogólną charakterystykę poglądów samego Craiga, jak i innych osób z otoczenia Baracka Obamy.

W sprawach Ameryki Łacińskiej administracja George'a W. Busha dopuściła się zdaniem Craiga najpoważniejszego w polityce grzechu: grzechu zaniedbania. Uwagę Białego Domu w latach 2001-2008 przyciągały bowiem raczej sprawy Bliskiego Wschodu, aniżeli Ameryki Południowej. Jeżeli już miało natomiast miejsce jakieś wyraźniejsze zaangażowanie, to zazwyczaj dotyczyło ono popierania konkretnej strony w wyborach bądź w ramach rywalizacji politycznej w regionie (przypadki Boliwii, Ekwadoru, Wenezueli czy Nikaragui). W efekcie, przekonuje Craig, Stany Zjednoczone stopniowo stawały się coraz mniej popularne wśród latynoamerykańskich mas, co długofalowo uniemożliwia im prowadzenie naprawdę skutecznych działań również na czysto geopolitycznym poziomie. Fragmentaryczna polityka Busha pozwalała zwiększać krótkoterminowe zyski, lecz w długim okresie okazywała się zupełnie przeciwnie.

Dlatego Craig postuluje przyjęcie wobec Ameryki Łacińskiej strategii całościowej, skupionej raczej na zachodzących w regionie procesach, aniżeli na wymuszaniu konkretnych rezultatów politycznych. W centrum zainteresowań Waszyngtonu powinny się znaleźć zagadnienia sprawiedliwości społecznej, równości, rozwoju ekonomicznego i demokratyzacji. Wspólną nicią, wokół której zbudować można byłoby współpracę, jest zdaniem Craiga doświadczenie kolonialne. Przeszkodą, która w sposób fundamentalny rozbija natomiast północ i południe są jednak efekty globalizacji - wyraźnie pozytywne w USA, jednoznacznie niemal negatywne w Ameryce Południowej, gdzie ani wolny rynek, ani demokratyczne instytucje nie potrafiły jak dotąd spełnić swoich obietnic. Stąd powstanie rozmaitych przepaści („gaps”): społecznej (gigantyczne miasta-slumsy, brak rozwiniętej opieki zdrowotnej, etc.), ekonomicznej (bieda, zacofanie, powolny poziom rozwoju), oczekiwań (powszechny brak wiary w siłę demokratycznych instytucji; popularność komunistów – casus Chaveza, itd.). Ameryka musi zdaniem Craiga podjąć te problemy u ich źródła, a nie szukać różnych politycznych korzyści.

Craig postuluje

przyjęcie wobec Ameryki Łacińskiej strategii całościowej, skupionej raczej na zachodzących w regionie procesach, aniżeli na wymuszaniu konkretnych rezultatów politycznych.

Zgodnie z wizją Gregory Craiga przyszła administracja powinna więc „od mówienia przejść do słuchania”, powinna zacząć organizować liczne programy wymiany oraz projekty handlowe, aby w ten sposób otworzyć przed mieszkańcami Ameryki Południowej Stany Zjednoczone. (Ta nowa otwartość dotyczyć powinna jego zdaniem również mieszkańców Kuby.) Craig namawia również do aktywnego promowania sprawiedliwości społecznej, przy jednoczesnym wsparciu dla pro-rozwojowych inwestycji. Aby umożliwić podjęcie tych wszystkich działań, postuluje powołanie przez następnego prezydenta USA specjalnej osoby w swojej administracji, która zajmowała się będzie wyłącznie kwestiami Ameryki Łacińskiej. Oto zmiana jaka ma się dokonać w tym wymiarze polityki zagranicznej Waszyngtonu: zamiast skupiać się na kwestiach zwalczania handlu narkotykami itd., lepiej położyć nacisk na inicjatywach dotyczących opieki zdrowotnej, zwalczania biedy i ochrony środowiska. Globalne problemy (a takie właśnie leżą zdaniem Craiga u źródeł zagadnień latynoamerykańskich) wymagają globalnych rozwiązań. Bez wciągnięcia państw Ameryki Łacińskiej w bardziej aktywną współpracę, Ameryka może jedynie - z lepszym lub gorszym efektem - zmagać się z

negatywnymi objawami regionalnych skutków globalizacji. Inicjatywy takie, jak stworzenie globalnej sieci ochrony zdrowia („global health network”) to według czołowego doradcy Obamy nie tylko ważne inicjatywy społeczne, ale także skuteczne narzędzia prewencji w strategii bezpieczeństwa w dobie globalizacji.

Nie we wszystkich kwestiach Gregory Craig jest jednak zwolennikiem tego typu miękkiej polityki. Wydaje się, że w dużej mierze pod wpływem jego sugestii Barack Obama podczas swojego przemówienia w Wilson Center w sierpniu 2007 roku stwierdził jednoznacznie, że jako prezydent USA będzie gotowy podjąć unilateralne działania przeciwko Al Kaidze na terenie Pakistanu (nawet bez zgody prezydenta Musharrafa), jeżeli tylko wiarygodne dane wywiadowcze potwierdzą, że podjęcie tego typu akcji znacznie osłabi międzynarodową organizację terrorystyczną bin Ladena. Co więcej, Craig określa dotychczasową politykę USA vis-à-vis Pakistanu jako zupełnie niepotrzebnie wydelikacaną i opowiada się za przyjęciem znacznie ostrzejszego kursu. (W wywiadzie, jaki przeprowadził z nim Charlie Rose, również z sierpnia 2007, mówił wręcz o „rozpieszczaniu” prezydenta Musharrafa przez waszyngtońską administrację). Główne ognisko zapalne Al Kaidy - jak wynika bowiem z danych wywiadowczych CIA - znajduje się właśnie w Pakistanie i Ameryka nie może stronić od zdecydowanych, w tym również unilateralnych działań (w przypadku braku kooperacji ze strony Islamabadu), jeżeli chce skutecznie walczyć z tym zagrożeniem. Jest to, zauważmy, dokładnie taka sama postawa (choć dotycząca innego regionu), jak ta, którą George W. Bush naraził się większości europejskich elit politycznych. Jeżeli twarde elementy polityki Obamy nie będą więc zupełnie marginalne (co będzie zależało głównie od konkretnych okoliczności), entuzjazm sporej części Europy dla kandydata Demokratów może bardzo szybko przejść w gorzkie rozczarowanie.

Innym „zapomnianym” przez Waszyngton regionem zajmuje się kolejny z czołowych doradców Baracka Obamy, **Anthony Lake**, który w latach 1993-97 pełnił funkcję doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego w administracji Billa Clintona, a wcześniej pracował jako dyrektor ds. planowania polityki u Jimmy’ego Cartera. W nowym wieku angażował się w wiele projektów, m.in. w działania organizacji non-profit "Partnership for a Secure America". W ostatniej większej publikacji ("More Than Humanitarianism: A Strategic U.S. Approach Towards Africa", Council on Foreign Relations,

2006) zajmował się jednak przede wszystkim problemami Afryki i tego, jaki kształt powinna przybrać polityka zagraniczna Waszyngtonu w tym wymiarze.

Afryka stała się bowiem w ocenie Lake'a (oraz innych autorów publikacji, która jest wspólnym dziełem różnych analityków związanych z Council on Foreign Relations, choć to właśnie Lake kierował pracami grupy) ważnym miejscem, gdzie Stany Zjednoczone mogą realizować swoje podstawowe interesy. Przestała być obszarem, w którym główna część działalności rządów zachodnich sprowadzała się do podejmowania mniej lub bardziej udanych akcji humanitarnych. Afryka to bowiem przede wszystkim miejsce rywalizacji o energię i surowce naturalne, a działania w tej właśnie sferze podjęły choćby Chiny. Od problemów afrykańskich nie można również abstrahować, jeżeli Waszyngton chce skutecznie przeciwstawić się zagrożeniu ze strony międzynarodowego terroryzmu. Co więcej, podjęcie tych zadań w ramach całościowej strategii politycznej USA wobec kontynentu ma dodatkowo zaowocować wymiernymi korzyściami również w tym wymiarze, z którym polityka vis-à-vis Afryki była głównie związana do tej pory - tj. ma dać pozytywne skutki dla prowadzonej działalności humanitarnej. Postulowana polityka (opisywana w książce raczej poprzez podnoszenie różnych postulatów, aniżeli bardzo konkretny, naszkicowany krok po kroku plan działań) miałyby być realizowana przy pomocy bardzo różnych narzędzi (od wymiany handlowej i inwestycji w rozwój, poprzez poszerzenie korpusu dyplomatycznego w regionie, aż po użyczanie wiedzy eksperckiej i promocję demokratycznych wartości i instytucji) oraz w ramach współdziałania z różnymi politycznymi partnerami (Unia Europejska, G8, Chiny, zawieranie rozmaitych porozumień regionalnych).

W efekcie, jak przekonują Lake oraz pozostali autorzy, choć w Afryce pozostaną, oczywiście, liczne obszary biedy i zacofania, przyjęcie całościowej strategii w ciągu dekady powinno pomóc przynajmniej części państw afrykańskich wejść na drogę rozwoju ekonomicznego, wzmocnić siłę instytucji demokratycznych w regionie, a tym samym poszerzyć wyraźnie sferę amerykańskich (czy szerzej: zachodnich) wpływów. Spadnie również liczba regionalnych wojen, jak i niebezpieczeństwo chorób zakaźnych (z HIV

Afryka przestała

być obszarem, w którym główna część działalności rządów zachodnich sprowadzała się do podejmowania mniej lub bardziej udanych akcji humanitarnych. Afryka to bowiem przede wszystkim miejsce rywalizacji o energię i surowce naturalne, a działania w tej właśnie sferze podjęły choćby Chiny.

i AIDS na czele). Ponieważ zaś polityczna rola Afryki ze względu na energię i surowce naturalne będzie rosła w kolejnych latach, przyjęcie tak nakreślonej strategii przez USA jest w pełni zgodne z ich długofalowym interesem.

W pewnym sensie (choć to już na wpół publicystyczna formuła) można wręcz powiedzieć, że tak zarysowana strategia stanowi odmienny sposób realizacji celów, jakie przyświecały twardym realistom oraz neokonserwatystom stojącym za działaniami administracji Busha i podjętą w 2003 roku interwencją w Iraku. Program „zapewnienia surowców i energii przez działania zbrojne na Bliskim Wschodzie” zostaje tutaj zastąpiony innym, znacznie lepiej wpisującym się w standardy politycznej poprawności: „zapewnienie surowców i energii przez akcje humanitarne i pomoc polityczno-ekonomiczną w Afryce”.

Na poglądy Lake'a w kwestiach bezpieczeństwa narodowego ciekawe światło rzuca również jego wydana w 2000 roku książka „6 Nightmares. Real Threats in a Dangerous World and How America Should Meet Them”. Jedną z jej głównych myśli stanowiła teza, że w dobie globalizacji granica dzielącą wewnętrzną politykę bezpieczeństwa od zewnętrznej uległa znacznemu rozmyciu. W związku z tym Lake postulował utworzenie specjalnego ciała przy prezydencie, które integrowałoby i koordynowałoby działania CIA i FBI. Najpoważniejszych zagrożeń dopatrywał się bowiem ze strony nowych form działań terrorystycznych: bio- i cyberterroryzmu. Zaznaczał także, jak poważne ryzyko dla skuteczności działań państw zachodnich na arenie międzynarodowej stanowi pogłębiająca się przepaść między krajami bogatymi a ubogimi, przez co często siła realnego oddziaływania politycznego zaczyna pokrywać się ze sferą zasięgu demokratycznych instytucji i gospodarczej *prosperity*. Dlatego, jak sugerował w wywiadzie dla Harvard International Review w 2004 roku, konieczna jest poważna zmiana w samym myśleniu o polityce zagranicznej i o zapewnianiu bezpieczeństwa w obrębie „wolnego świata”. Definiowanie stricte politycznych celów powinno zdaniem Lake'a zastąpić myślenie szerszymi kategoriami strukturalnych problemów, jakie tkwią u podłoża zjawisk zagrażających współcześnie demokracji i czynią bardziej tradycyjnie uprawianą dyplomację nieskuteczną. Co ciekawe, niezwykle podobne do byłego doradcy Billa Clintona koncepcje, prezentuje również inna z blisko związanych z senatorem Obamą osób - była asystent sekretarza stanu ws. Afryki, współpracująca obecnie z Brookings Institution Susan E. Rice. Jej poglądów nie będziemy więc tu – celem

uniknięcia powtórzeń – streszczać. Daleko idąca zbieżność koncepcji Rice i Lake'a wymaga jednak podkreślenia.

Inny z często wymienianych doradców Obamy to **Daniel Kurtzer**, który w latach 1997-2001 był amerykańskim ambasadorem w Egipcie, a w okresie 2001-2005 - w Izraelu. Niektórzy komentatorzy twierdzą wręcz, że to właśnie ze względu na te ostatnie doświadczenia Obama przyjął Kurtzera w swoje szeregi (jako człowieka, który mógłby przyciągnąć do głosowania na kandydata Demokratów mocno proizraelską część wyborców, bądź po prostu obywateli żydowskiego pochodzenia). Poglądy byłego ambasadora w kwestiach bliskowschodniej polityki zagranicznej - jeżeli staną się szerzej znane - dadzą jednak w odniesieniu do wymienionych grup raczej przeciwny skutek. Aby to zagadnienie naświetlić musimy jednak przyjrzeć się nieco bliżej jego biografii i publikacjom.

Kurtzer, w obronionej na uniwersytecie Columbia rozprawie doktorskiej, stwierdzał na przykład, że to ostra odpowiedź rządu Izraela na przeprowadzane przez Palestyńczyków zamachy terrorystyczne powodowała radykalizację postaw u tych ostatnich. To właśnie Kurtzer również, jeszcze jako speechwriter sekretarza stanu w administracji George'a W. Busha seniora, ukuł hasło "ziemia za pokój". Wreszcie, to on również był jedną z głównych osób, które przyczyniły się do uznania przez USA Organizacji Wyzwolenia Palestyny oraz Jasera Arafata jako posiadającego legitymizację przedstawiciela autonomii.

Nieco nowsze wypowiedzi Kurtzera nie są na szczęście aż tak kontrowersyjne, a za swoisty manifest jego poglądów (i jednocześnie „mapę drogową” dla przyszłego prezydenta USA w bliskowschodnim wymiarze jego polityki zagranicznej) można uznać opublikowaną niedawno wspólnie ze Scottem Lasenskim³ (który również aktywnie włączył się do kampanii Obamy) książkę "Negotiating Arab-Israeli Peace: American Leadership in the Middle East". Wiele miejsca w tej publikacji autorzy poświęcają analizie działań kilku poprzednich administracji, dochodząc do wniosku, że tylko działania jednej z nich (mianowicie George'a Busha seniora) cechowały się jednocześnie realizmem działania i wyraźną wizją amerykańskich celów w regionie. Ostrej krytyce zostają natomiast poddane zarówno działania Billa Clintona, jak i George'a Busha juniora. Podstawowe założenie wyłożonej na kartach książki analizy jest takie, że

trudnej sytuacji w regionie nie da się rozwiązać poprzez dwustronne negocjacje izraelsko-palestyńskie, lecz jedynie wtedy, gdy Ameryka na nowo obejmie rolę politycznego lidera i pomoże zwaśnionym stronom zawrzeć porozumienie. (W tym sensie koncepcje Kurtzera doskonale wpisują się w postulowaną przez Obamę ideę „odzyskania przywództwa” przez Stany Zjednoczone na arenie międzynarodowej; przywództwa, do którego utraty doprowadzić miała nieskuteczna zdaniem kandydata Demokratów polityka obecnego prezydenta.)

Proponowana w książce strategia polityczna nie polega jednak na tym, aby Waszyngton starał się zająć między Izraelem i Palestyną rolę możliwie neutralnego arbitra. Przeciwnie, autorzy podkreślają istnienie poważnej asymetrii w sile obydwu stron i postulują w związku z tym, aby Biały Dom większą presję wywierał raczej na państwo żydowskie, aniżeli na Palestyńczyków. Optymalna polityka USA w regionie ma więc polegać na próbie dość paradoksalnego równoważenia sił obu państw, poprzez ostrzejszą dyplomację vis-à-vis Izraela i bardziej koncyliacyjne nastawienie względem Palestyny. Za zbytnią uległość czy też przesadne wyczulenie na izraelskie oczekiwania i realia polityczne Kurtzer i Lasensky krytykują zresztą nie tylko prezydenta Busha juniora, ale również administrację Billa Clintona. (Choć, należy zaznaczyć, wspominają również o przesadnej uległości wobec Palestyńczyków w paru sytuacjach, zamiast bardziej ścisłej realizacji amerykańskich planów). Równoważenie tej asymetrii ma polegać także na udzielaniu pomocy finansowej stronie palestyńskiej. Bez podźwignięcia gospodarki tego kraju, rozwiązanie napięć politycznych jest bowiem zdaniem Lasenskiego niemożliwe. Co do tej strategii nie ma zresztą jego zdaniem zgody nawet wśród polityków izraelskich. Jedni utrzymują, że pomoc finansowa dla Palestyńczyków trafia koniec końców do kieszeni fundamentalistów i, jako taka, jest przeciwnie skuteczna. Drudzy – że poprawianie sytuacji ekonomicznej mieszkańców Palestyny długookresowo powinno prowadzić do mitygowania nastrojów politycznych i dominacji nurtów umiarkowanych. Omawiani autorzy przychylają się oczywiście do opinii tego drugiego obozu. Nie wierzą jednak jednocześnie, że rozwiązanie problemu tkwi w ekonomii, lecz jest ona w ich rozumieniu nie-

Podczas gdy

neokonserwatyści kluczą do rozwiązania problemów Bliskiego Wschodu widzieli w zainstalowaniu demokracji w Iraku, która promieniować miała na cały region, doradcy Obamy dostrzegają go gdzie indziej: w rozwiązaniu konfliktu między Izraelem a Palestyną.

zbędną podporą dla wszelkich projektów politycznych przyszłej administracji amerykańskiej.

Rozwiązanie wspomnianego konfliktu jest jednak zdaniem obydwu doradców Obamy jednym z najpoważniejszych wyzwań stojących przed amerykańską polityką zagraniczną w nowym wieku. Jego dalsze trwanie obnaży bowiem ich zdaniem niezdolność Waszyngtonu do skutecznego działania w regionie, szczególnie w kontekście Iranu czy Iraku. Co więcej, poważne napięcia między Izraelem i Palestyną stanowią ognisko zapalne; punkt mobilizujący do działania cały świat muzułmańskiego fundamentalizmu (dlatego jest to też jeden z głównych frontów w walce z międzynarodowym terroryzmem). Amerykańska polityka zagraniczna „przespała” zresztą, według Kurtzera i Lasenskiego, moment narodzin tego nurtu, a w kolejnych latach nie potrafiła zrozumieć jego znaczenia i politycznych konsekwencji. Radykalny islam, który począwszy od rewolucji ajatollahów w Iranie w 1979 roku zaczął transformować społeczeństwa państw arabskich, oznacza odejście od zsekularyzowanego nacjonalizmu arabskiego (za którego symbol można uznać Nassera) i stworzenie nowej dominującej ideologii politycznej w regionie. Będąc zakorzenioną w religii, ideologia ta pragnie doprowadzić do przekształcenia wszystkich społeczeństw, w jakich żyją muzułmanie. Jest jednocześnie radykalnie wroga wobec liberalnej demokracji, której fundament stanowi właśnie oddzielenie władzy świeckiej od duchowej. Poprzednie administracje nie w pełni zdały sobie sprawę z konsekwencji tej przemiany. I również z tego względu zakończenie konfliktu izraelsko-palestyńskiego ma zdaniem Kurtzera i Lasenskiego tak kluczowe znaczenie: pozwoli osłabiać wpływy ekstremistów, zatrzyma powszechną obecnie w palestyńskich szkołach „hate education” (jak ją określają autorzy). Jego trwanie utrudnia tymczasem w zasadniczym stopniu prowadzenie kampanii na rzecz społecznych i politycznych przemian w państwach islamskich. Innymi słowy, rozwiązanie kwestii izraelsko-palestyńskiej ma zdaniem Kurtzera i Lasenskiego dać wymierne rezultaty dla całości polityki Waszyngtonu w regionie: z Irakiem, Iranem, Libanem czy Syrią (którą należy zachęcić do aktywnego udziału w szukaniu wyjścia z obecnej sytuacji) włącznie.

W pewnym sensie proponują więc „politykę maksimum”: nie zarządzanie konfliktem bądź mitygowanie jego negatywnych skutków, lecz aktywne działania administracji, zmierzające do trwałego wyjścia z impasu. Podczas gdy neokonserwatyści klucz do rozwiązania problemów Bliskiego Wschodu widzieli w zainstalowaniu demokracji w

Iraku, która promieniować miała na cały region, doradcy Obamy dostrzegają go gdzie indziej: w rozwiązaniu konfliktu między Izraelem a Palestyną.

Kolejnym z istotnych doradców tworzących zaplecze Baracka Obamy jest **William J. Perry**, pracujący obecnie jako starszy analityk w Hoover Institution. Jego doświadczenie polityczne jest jednak całkiem spore: już na przełomie lat 70-tych i 80-tych pracował jako podsekretarz obrony ds. badań i inżynierii, w okresie między lutym 1994, a styczniem 1997 pełnił również funkcję sekretarza obrony. Jest związany z uniwersyte-tem Stanforda. Główne obszary jego zainteresowań to bezpieczeństwo międzynarodowe, kontrola zbrojeń oraz stosunki amerykańsko-koreańskie.

Zacznijmy od tych ostatnich, w których uwaga Perry'ego zo-gniskowana jest, w naturalny sposób, przede wszystkim na kwestie zbrojeń, jakich dokonuje reżim Kim Dzong Ila. Dwie kadencje Busha, jeżeli chodzi o powstrzymanie nuklearnego programu Korei Północnej to, jak stwierdzał doradca Obamy w jednym z tekstów w „The Washington Post”, „mieszanka bar-dzo ostrej retoryki i kompletnego braku działania”. Korea Pół-nocna znalazła się bowiem, owszem, na „celowniku” admini-stracji Busha (współtworzy przecież „oś zła”), amerykański pre-zydent niemniej jednak nie nakreślił nigdy w sposób wyraźny żadnego punktu, po przekroczeniu którego totalitarny reżim mógłby się spodziewać jakichś zdecydowanych działań ze stro-ny Waszyngtonu. (Perry podkreśla przy tym, iż jest to negatywny odprysk decyzji o interwencji w Iraku: przyjmując maksymalistyczny program działania względem jed-nego z elementów „osi zła”, prezydent Bush chcąc nie chcąc sam narzucił sobie mini-malistyczny program w stosunku do pozostałych. Dzisiejsze problemy z Koreą Pół-nocną czy Iranem są tego potwierdzeniem.) Jak zatem działać?

Satysfakcjonujące alternatywy nie są już zdaniem Perry'ego dostępne. Wobec Phenia-nu nieskuteczne okażą się bowiem wszelkie sankcje ekonomiczne (jest to i tak najbar-dziej izolowane państwo na świecie), nie do pomyślenia jest również podjęcie działań zbrojnych. Ponieważ jednak jest mało prawdopodobne, aby Korea Północna zdecydo-wała się po prostu przeprowadzić nuklearny atak na Amerykę (byłoby to posunięcie

Przyjmując

maksymalistyczny pro-gram działania wzglę-dem jednego z elemen-tów „osi zła”, prezydent Bush chcąc nie chcąc sam narzucił sobie minima-listyczny program w stosunku do pozostałych.

równoznaczne z samobójstwem), może jednak np. sprzedać wyprodukowaną przez siebie broń organizacjom terrorystycznym. Dlatego też, jak proponuje Perry, po pierwsze nawiązanie szerszej współpracy w regionie z Japonią oraz Koreą Południową, a także – do pewnego stopnia – Chinami, aby móc wywierać jak najskuteczniejszy nacisk na reżim Kim Dzong Ila wszędzie tam, gdzie to możliwe. Po drugie, przyszły prezydent powinien ogłosić, iż w przypadku wejścia przez Phenian w posiadanie arsenału nuklearnego, a następnie jego użycia przez jakąkolwiek grupę terrorystyczną gdzieś w Ameryce, reżim Korei Północnej będzie uznany za współodpowiedzialny za dokonany atak i Stany Zjednoczone nie zawahają się odpowiedzieć na ten cios w symetryczny sposób. Proponowana przez Perry’ego taktyka sprowadzić więc do możemy do następującego przesłania dla Phenianu: „jeżeli ktoś, z waszą pomocą lub bez waszej pomocy, zdetonuje na naszym terytorium ładunek nuklearny, zbombardujemy was; zastanówcie się więc lepiej, czy faktycznie opłaca się wam wejść w posiadanie broni atomowej”.

Nie jest to jednak jedyny element proponowanego przez niego planu działania. Jednocześnie bowiem, w artykule napisanym wspólnie z Siegfriedem Heckerem, Perry przekonywał, że długofalowe opanowanie zagrożenia północno-koreańskiego nie będzie możliwe, bez wciągnięcia tego reżimu w jakąś formę współpracy. Sześciostronne rozmowy, prowadzone na przestrzeni ostatnich lat w ramach tzw. „Agreed Framework”, choć nigdy nie zakończone pełnym sukcesem, były jego zdaniem „wejściem na właściwą drogę”. Proponowany przez niego plan działania możemy więc określić jako dwutorowy: z jednej strony, zdecydowane deklaracje dotyczące tego, jakie będą działania Waszyngtonu w przypadku, gdy Korea Północna pozostanie przy decyzji rozwijania swojego programu nuklearnego; z drugiej – jasna wizja korzyści płynących z normalizacji stosunków, jaka mogłaby nastąpić, jeżeli Phenian zmieni swoją decyzję bądź radykalnie ograniczy skalę wspomnianego programu. Motto tej strategii, jej mantrę, stanowi więc, jak podkreśla sam Perry, proste stwierdzenie: „chodzi o pluton, głupcze!”.

Zajmując się sprawami bezpieczeństwa międzynarodowego, Perry nie mógł oczywiście nie wypowiadać się o sytuacji w Iraku. Zwłaszcza, że był członkiem tzw. „Iraq Study Group”, a więc panelu niezależnych ekspertów, którzy mieli przedstawić swoją analizę sytuacji w Iraku oraz zarekomendować dalszą strategię działania. Perry był w tym panelu jednym z tych, którzy w najbardziej czytelny sposób opowiadali się za dwiema

rzeczami: po pierwsze, za rozpoczęciem stopniowego wycofywania wojsk amerykańskich z regionu; po drugie – za tym, aby rozpocząć tam „program pojednania”, a więc by wejść w wielostronne rozmowy z państwami w regionie, celem znalezienia wspólnego rozwiązania i ustabilizowania sytuacji. Kluczem do problemu irackiego jest – jak podkreślał w jednym z wywiadów radiowych – to, że nie ma on rozwiązania militarnego, a jedynie polityczne. Pogląd ten, jak się wydaje, wpisuje się dobrze w to, co w sprawie Iraku myślą i inni doradcy kandydata Demokratów.

„Zmiana”, jakiej będzie miała dokonać administracja Obamy widać również wyraźnie w poglądach innych doradców senatora z Illinois. **Denis McDonough**, który pracował wcześniej jako analityk w Center for American Progress, a obecnie jest koordynatorem ds. bezpieczeństwa narodowego w sztabie kandydata Demokratów, szczególny nacisk kładzie na politykę energetyczną oraz dbanie o środowisko. (Jest, można by powiedzieć, człowiekiem Ala Gore'a w sztabie Obamy.) McDonough uważa, że w ramach grupy G8 należy zacieśnić współpracę w ramach reakcji na zachodzące zmiany klimatyczne. Zaznacza także, że potrzeba dołożyć więcej starań, aby do tego ambitnego projektu mogły się włączyć kraje nierozwinięte. Jego zdaniem, kluczowe dla przyszłej polityki energetycznej Stanów Zjednoczonych jest rozwinięcie sektora „czystej energii” oraz wyraźna redukcja obecnego poziomu emisji gazów cieplarnianych. Opowiada się również za jak najszybszym opuszczeniem Iraku przez oddziały amerykańskie.

Richard Danzig z Center for Strategic and International Studies oraz konsultant ds. bioterroryzmu w Departamencie Obrony, postuluje z kolei, aby - odpowiadając na zagrożenie ze strony międzynarodowego terroryzmu - skupić się przede wszystkim na niebezpieczeństwie użycia broni biologicznych (co jest, jego zdaniem, staje się coraz bardziej prawdopodobne). Danzig twierdzi również, że w kwestii używania sił zbrojnych w zglobalizowanym świecie należy dysponować raczej wojskami zdolnymi do skutecznego przeprowadzania krótkotrwałych akcji interwencyjnych, niekoniecznie

Bush „zaskarbił”

sobie niechęć świata jako polityczny „jastrząb”.

Administracja Obamy najprawdopodobniej będzie tymczasem składała się z „gołębi.” Wbrew jednak pozorom, elementy kontynuacji będą jednak zapewne znacznie mocniejsze, aniżeli wynika to z koncepcji ekspertów omówionych w powyższym szkicu.

zaś prowadzenia długotrwałej, regularnej wojny. Jest również zdania, że amerykańska strategia bezpieczeństwa nie może etykietować jakichkolwiek państw jako wrogich Ameryce, lecz po prostu rozpoznawać, że istnieją pewne uwarunkowania (głód, bieda, zacofanie ekonomiczne itd.), które zwiększają ryzyko wejścia danego podmiotu w konflikt z demokratycznymi państwami Zachodu. Wreszcie, Danzig wierzy w aktywną promocję demokratycznych wartości w świecie, która - długofalowo - sprawi, że liczba konfliktów i napięć międzynarodowych zostanie wyraźnie ograniczona. Jest przy tym w tej kwestii na tyle wyrazisty, że twierdzi, że Ameryka powinna nawet zrezygnować czasami z czysto realistycznego realizowania własnych interesów. W długim okresie bowiem promocja demokracji i bezpieczeństwo narodowe zbiegają się.

Derek Chollet, starszy analityk z Center for a New American Security i były doradca Johna Edwardsa w jego kampanii w prawyborach prezydenckich przed czterema laty, również prezentuje podobne idee. Jest zwolennikiem szybkiego wycofania amerykańskich wojsk z Iraku oraz zorientowania na nowo sił USA w walce z Al Kaidą, poprzez skupienie się na Afganistanie i Pakistanie. Opowiada się za rozwijaniem sektora „czystej energii” oraz za tym, aby administracja Obamy - nawiązując w pewnej mierze do taktyki politycznej Billa Clintona - zbliżyła się jak najbardziej do centrum. W polityce zagranicznej oznacza to przede wszystkim poświęcenie sporej uwagi zagadnieniom ekonomicznym oraz zdefiniowanie „moralnego rdzenia” polityki Waszyngtonu (w przeważającej mierze liberalnego, lecz skrojonego w ten sposób, aby również co bardziej umiarkowani konserwatyści mogli się pod nim podpisać).

Oczywiście, zaprezentowany tu przegląd postaci jest niepełny. W niektórych artykułach wymieniani są jeszcze choćby **Jonathan Scott Gration**, **Sarah Sewall**, **James Steinberg**, **Eric Holder**, **Lee Hamilton**. Nie ma również ambicji bycia prognozą składu przyszłej administracji. Chodziło mi raczej o to, aby zaprezentować skrótowo podstawowe idee, które mogą współdecydować o kształcie polityki zagranicznej, jeżeli zwycięstwo w tegorocznych wyborach odniesie Barack Obama. Należy jednak podkreślić, że skład doradców w okresie kampanii (w ramach której senator z Illinois będzie się starał podkreślać zmianę, jakiej dokona wraz ze swymi ludźmi) odbiegać może znacząco od realnego składu prezydenckiej administracji (gdzie elementów kontynuacji z natury rzeczy będzie musiało być znacznie więcej). Mimo tego możemy przypuszczać, że

w wypadku zwycięstwa kandydata Demokratów kontrast między jego sposobem uprawiania dyplomacji a tym, jaki przyjął George W. Bush będzie dość jaskrawy (zwłaszcza w warstwie medialnej). Bush „zaskarbił” sobie niechęć świata jako polityczny „jastrząb”. Administracja Obamy najprawdopodobniej będzie tymczasem składała się z „gołębi”, wszyscy jego doradcy stoją bowiem zgodnie na stanowisku, że Ameryka powinna nie tylko zacieśniać współpracę ze swoimi przyjaciółmi i partnerami, ale również podejmować dialog ze swoimi wrogami. Wbrew pozorom, elementy kontynuacji będą jednak zapewne znacznie mocniejsze, aniżeli wynika to z koncepcji ekspertów omówionych w powyższym szkicu.

(wrzesień/październik 2008)

JAN TOKARSKI – doktorant w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

¹ Wykorzystane książki i materiały:

"A Discussion About Barack Obama and Pakistan", The Charlie Rose Show, August 3, 2007, <http://www.charlierose.com/guests/greg-craig>

"Obama's Inner Circle", The New York Sun, February 21, 2008, <http://www.nysun.com/national/obamas-inner-circle/71651/>

"Opportunity 08: The Future of Iraq and Afghanistan", Brookings Institution, March 31, 2008, http://www.brookings.edu/~media/Files/events/2008/0331_iraq/0331_iraq.pdf

"Policy directors for top White House contenders discuss climate change, energy policy", E&ETV, May 24, 2007, <http://www.eenews.net/tv/transcript/625>

"Seven Questions. A Conversation with Zbigniew Brzezinski", Foreign Policy, October 2007, http://www.foreignpolicy.com/story/cms.php?story_id=4034

"What's America's Grand Plan?", Armed Forces Journal, August 2007, <http://www.afji.com/2007/08/2765967>

Anthony Lake, "6 Nightmares. Real Threats in a Dangerous World and How America Can Meet Them", Little Brown and Company, 2000

Anthony Lake, "Between War and Peace: How to Manage Threats to Global Security", Harvard International Review, vol. 25, 2004

-
- Anthony Lake, "More Than Humanitarianism. A Strategic US Approach Towards Africa", Council on Foreign Relations, 2006
- Ashton B. Carter & William J. Perry, „Preventive Defense. A New Security Strategy for America”, Brookings Institution Press 1999
- Barack Obama, "Renewing American Leadership", Foreign Affairs, July/August 2007
- Barack Obama, "The War We Need To Win", Speech at the Woodrow Wilson Center for International Scholars, August 1, 2007,
<http://www.wilsoncenter.org/events/docs/obamasp0807.pdf>
- Daniel C. Kurtzer, "Shortsighted Statecraft", Foreign Affairs, July/August 2008
- Daniel C. Kurtzer, Scott B. Lasensky, "Negotiating Arab-Israeli Peace. American Leadership in the Middle East", United States Institute of Peace Press, 2008
- Denis McDonough, "Balancing Our Climate Debt: The Group of Eight Have an Obligation", Center for American Progress, June 1, 2007,
http://www.americanprogress.org/issues/2007/06/g8_climate_debt.html
- Denis McDonough, Peter Ogden, "Cleaning up China: Opportunities Beckon for U.S. Businesses", Center for American Progress, January 30, 2007
- Derek Chollet, "Rise of the Declinists", Democracy (A Journal of Ideas), Issue #9, Summer 2008
- Derek Chollet, Jim Goldgeier, "The (Bill) Clinton Legacy", The Huffington Post, June 9, 2008, http://www.huffingtonpost.com/jim-goldgeier-and-derek-chollet/the-bill-clinton-legacy_b_106089.html
- Derek Chollet, Tod Lindberg, "A Moral Core for U.S. Foreign Policy", Policy Review, December 2007 - January 2008
- Ed Lasky, "Obama's New Foreign Policy Advisor Daniel Kurtzer", American Thinker, April 2008
- Eli Lake, "Obama's Brain Trust Taking Shape", The New York Sun, February 21, 2008
- Gregory Craig, "Obama Foreign Policy Memo", Time Magazine, March 11, 2008,
<http://thepage.time.com/obama-foreign-policy-memo/>
- Interview with Anthony Lake, "The Atlas That Shrugged", Newsweek, December 4, 2000, Atlantic Edition
- Iraq Study Group Report, 6.12.2006, <http://www.cfr.org/publication/12184/>
- John W. Coffey, "Second Chance. Three Presidents and the Crisis of American Superpower (review)", Parameters, Winter 2007
- Joseph Farah, "Kurtzer is Wrong for Israel", World Net Daily, March 9, 2001
- Lynn Sweet, "Obama taps influential foreign policy experts", Chicago Sun Times, May 10, 2007
-

-
- Michiko Kakutami, "When a Leader Missteps, a World Can Go Astray", New York Times, March 6, 2007
- National Public Radio Interview with William J. Perry and Alan Simpson, 7.12.2006, <http://www.npr.org/templates/story/story.php?storyId=6591605>
- Scott B. Lasensky, "International Intervention in Gaza: Options and Obstacles", United States Institute of Peace, USIPeace Briefing, June 2007, http://www.usip.org/pubs/usipeace_briefings/2007/0619_gaza.html
- Scott B. Lasensky, Mona Yacoubian, "Dealing with Damascus: Seeking a Greater Return on U.S.-Syria Relations", Council on Foreign Relations, <http://www.cfr.org/publication/16449/>
- Scott B. Lasensky, Robert Grace, "Dollars and Diplomacy. Foreign Aid and the Palestinian Question", United States Institute of Peace, USIPeace Briefing, August 2006, http://www.usip.org/pubs/usipeace_briefings/2006/0810_aid_palestine.html
- Strategic Security Issues Delegation to Taiwan and the People's Republic of China Report, <http://belfercenter.ksg.harvard.edu/files/ChinaTripReportJuly2008FINAL.pdf>
- Susan E. Rice, "Index of State Weakness in a Developing World", Brookings Institution, 2008
- Susan E. Rice, "The <Weak States> Gap", Brookings Institution, March 7, 2008
- Susan E. Rice, "The Evolution of Humanitarian Intervention and the Responsibility to Protect", Brookings Institution, July 2007
- Susan E. Rice, "We Saved Europeans. Why Not Africans?", Washington Post, October 2, 2006
- William J. Perry & Siegfried S. Hecker, „The Right Path with N. Korea”, Washington Post, 13.05.2008
- William J. Perry, „In Search of a North Korea Policy”, The Washington Post, 11.10.2006
- Zbigniew Brzezinski, "A road map out of Iran", Los Angeles Times, February 11, 2007
- Zbigniew Brzeziński, "Druga Szansa", Świat Książki, 2007
- Zbigniew Brzezinski, William Odom, "A Sensible Path on Iran", Washington Post, May 27, 2008
- ² Czy cele te nie wykluczają się do pewnego stopnia jest odrębną kwestią, której Brzeziński jednak nie porusza.
- ³ Analityk współpracujący m.in. z Council on Foreign Relations i Brookings Institution. Obecnie jest wice-prezydentem Center for Conflict Analysis and Prevention.